

Dziwy nauki.

Anafilaksja. — Dlaczego tak liczne szczepionki zawiodły? — Skąd pochodzi idiosynkrazja?

Kilkanaście lat temu uczone francuski Richet (ojciec) uczynił bardzo interesujące spostrzeżenie. Oto rozmaite galaretowate stworzenia morskie są zaopatrzane w rzeski a nawet i żądla które parzą łowiących je nurków. Jeżeli człowiek raz podrażniony podległ drugiemu zetknięciu się z mackami, natenczas objawy zatrucia są silniejsze i sprawiła znacznie większą szkodę. Richet przekonał się potem że jad wydobyt z macków zaszczeniowy psu oraz pierwszy nie szkodzi mu. Gdy mu powtórną nie po krótkim czasie wstrzyknięciem dwadzieścia razy mniejszą dawkę tego jadu, wtedy pies ginie. Stąd wniosek, że pierwsze zastrzyknięcie było właściwie rozbrojeniem na dany jad, pozbawieniem organizmu odporności. Ten fenomen nazwał Richet anafilaksją (w przeciwieństwie do profilaksji znaczący ubezpieczenie). Zaczęto ten fakt badać bardzo szczegółowo, przypuszczając i słusznie, że ma on wielkie znaczenie dla sero terapii.

Otóż okazało się w dalszym ciągu, że nie tylko jady pozbawiają organizm odporności, ale też surowica zwierząt i nawet wszelkie nieszkodliwe płyny organiczne i wyciągi wodne z tkanek, jak n. p. mleko, drożdże, ekstrakty mięsne i gruczołowe i t. p.

W tem oświeceniu można zrozumieć ów tragiczny wypadek lekarza brzytulińskiego, który zmarł w roku 1914 po powtórnym zaszczeniu sobie surowicy, pierwszą go uodporniła, druga — zabiła.

Faktów takich było wiele podczas obecnej wojny. Tłumaczy się tem też flakso słynnego serum przeciwgruźliczego Kocha i wielu innych podobnych preparatów. — Tem się tłumaczy też bardzo gwałtowne ataki przeciwko krowiance uodporniającej na ospę. W atakach tych było bardzo wiele racji. Istotnie dzieci powtórnie zaszczeniowane przechodziły często proces anafilaksyjny, który nieraz kończył się śmiercią. Należało

żalobę może zrehabilitować ośmieszona broszura X. Pixy, który, po minawszy wiele naiwności, podał kilka trafnych uwag o „szkodliwości i krzywdzącej niedorzeczności szczepienia osów”.

Od tego czasu zajęto się bardzo gorliwie wynalezieniem serum, którego powtórne zaszczenie nie byłoby szkodliwe. Próby te robione w instytucie Pasteura doprowadziły w pewnych wypadkach do uzyskania szczepionki bezczepnej w razie powtórnego szczepienia. Osiągnięto to metodą t. zw. antyfilaksji, wielce skomplikowaną i trudną.

Z anafilaksją łączy się kwestia t. zw. idiosynkrazji. Istnieją osoby nie znoszące niektórych pokarmów. Jest ich duża ilość. Należą tu poziomki, mięso wienerskie, jajka, mleko, nieraz nawet mleko matki u osesków. Jak wytłumaczyć ten fakt, że osoby te po zjedzeniu tego rodzaju idiosynkrazycznej pożywki dostają gorączki, wymiotów, mdłości, pokrzywki i innych objawów chorobowych? Wiadomo, jaki proces jest przenikania pokarmów do krwi. Droga ta jest przegrodzona szeregiem reakcji rozszczepiających białko przyjęte na związki prostsze i z tych związków rekonstruuje się dobie białko właściwe danemu organizmowi. W wypadkach idiosynkrazji nieśmiemy więc do czynienia z wyjątkowym zjawiskiem: miłanowicie cząstki pokarmowe musiałyby przenikać do krwi drogą prostszą, zbliżoną do tej, jaką znamy przy szczepieniu białka wprost do żył. Mogłoby to pochodzić z niedoskonałości urządzonych aparatu trawienia. W takim razie już od pierwszego spożycia danego pokarmu znajdowałaby się we krwi substancja, która zetknąwszy się z następną dawką tego pokarmu tworzy z nim silny jad. Byłoby to jedynie racjonalne wytłumaczenie zjawiska idiosynkrazji, tak dotychczas dla uczonych niezrozumiałej.

Fala drożyzny we Francji.

Chleb zdrożał. — Nec Hercules contra plures. — Zbawiona metoda szacha perskiego.

Zniżka franka francuskiego wywołała we Francji falę drożyzny, a — co za tem idzie — niezadowolone ludności.

Towarzystwo hotel podziemnych podwyższyło ceny łazdy z 6 na 7 sous.

Fakt ten musiał rozsierdzić publiczność paryską, która gromadzi się koło kas, sprzedających bilety i daje uścisk swemu gniewowi.

rzucaniem wywisk pod adresem kasierki.

Także chleb podrożał w Paryżu o 1 sous na kilogramie.

Chleb, święteś naródowa, do którego każdy francuz odnosi się z takimś miścycwizmem, w ciągu jednej nocy zdrożał. A jednak każdy przysiąc musi, że minister Cheron nie potni w tym wszelkie żądni winy.

albowiem robił on wszystko, co mógł aby do podrożenia chleba nie dojechać. Jeszcze przed kilkoma dniami

zredukował on o na zboże o całe 50 procent.

ściągając na siebie złorzeczenia chłopów, albowiem teraz Argentyna zamiast swoje zapasy pszenicy wrzucać do morza, będzie je przesyłała do Francji. Argentyna zarobi a Francja także skorzysta. A zatem p. Cheron uczynił wszystko, co było w jego mocy. I prawdopodobnie

jedynymi winnymi drożyzny chleba w Paryżu są piekarze.

To też jeden z dzienników paryskich radzi z nim postąpić tak, jak to swego czasu, według zapisków historycznych,

postąpił z piekarzami pewien szach perski.

Szach w czasie drożyzny chleba rozkazał piekarzom swego kraju zredukować cenę pieczywa do jednej trzeciej części, czego jednak żaden z piekarzy nie uczynił, albowiem „naród piekarski” nie tylko u nas, ale także w Persji, jest narodem twardego serca. Wobec tego

szach zaprosił wszystkich przemysłowców piekarskich stołecy na biesiadę.

a kiedy naiedli się porządnie i napili, zwrócił się do nich z następującym oświadczeniem:

— O ile się nie myle, to

naibardziej smakowała wam zupa, dlatego więc zdradzę wam tajemnicę tej smaczności. Oto w zupie tej ugotowana została głowa jednego z najbogatszych waszych koleżów.

Jeżeli od dnia jutrzejszego cena chleba nie spadnie, to

bedziecie zaproszeni jutro na takiż sam bufon.

Według zapewnienia dziennika „Paris-Soir”, skutek przeświadczenia oczekiwania.

Cena chleba spadła do jednej trzeciej.

wobec czego zrozumieli się nam wydać żal francuzów, że nie radzi nimi szach perski.

ABSURDALNE CENY KSIĄZEK POLSKICH.

To, co się obecnie dzieje na rynku księgarskim, stało się już prostopadłościem absurdem. Książka polska jest najdroższą bodaj na świecie. Przeciętna powieść francuska kosztuje obecnie w Polsce wraz z przewozem, od 6 — 9 franków, czyli 2500.000 do 4 milionów młk., podczas gdy najtańsza książka polska przekroczyła już cenę 4 milionów. Muznik obecnie wynosi 1.200.000, ma być podniesiony do 1.500.000. Poczytność książek stale spada i niewątpliwie spadnie jeszcze podwyższeniu cen. Ale księgarze coraz wyżej podnoszą ceny, mimo, że wywołują niezmiernie ciężkie przesilenie książki polskiej i niszcza prostopadłościem istnienie.

Powolowanie się na wysokie ceny papieru i robocizny nie wytrzymują krytyki wobec faktu, że instytucje wydawnicze, jak Kasa im. Miłanowskiego, jak „Nowe Życie” wydają jednak stosunkowo tanie książki i bynajmniej nie rujnują się.

SENATOR DO SPRAW HANDLOWYCH.

GDĄŃSK, 21 stycznia. (AW). — Na środowym posiedzeniu sejmiku gdańskiego ma nastąpić wybór czternastego senatora, w osobie dr. Pertusa.

„Danziger Neueste Nachrichten” zastanawia się nad podziałem poszczególnych resortów i przychodzi do przekonania, by stworzyć stanowisko senatora do spraw handlowych. Objać je miałyby fachowiec. Zadania, jakie odnosi resort, obejmujący handel i rzemiosła, miałyby do spełnienia, są olbrzymie. Pomożemy jednak listyby senatorów w urzędzie głównym morłoby nastąpić w ten sposób, że złączy się dwa inne resorty w jeden. Ponieważ resort spraw zagranicznych jest narażony na niezajęty, a prace pod względem ustawodawczym niemal załatwione, przeto następcza się możliwość złączenia resortu prawnego i zewnętrznego. Senator do spraw handlowych, powinien być, zdaniem dziennika fachowcem, posiadającym odpowiednie wykształcenie.

Wykrycie olbrzymich zapasów żywności.

Jak się dowiadujemy w dniu wczorajszym przeprowadził organ lotnej brygady wywozowej w Krakowie pod kier. nac. Myszkowskiego, w cała rewizję w magazynach banku hipotecznego, przyczem wykryto olbrzymie zapasy artykułów pierwszej potrzeby.

Miedzy innymi stwierdzono, że firma Sternberg posiada na składzie 5 wagonów najprzedniejszej maki amerykańskiej, zdeponowanych tamże od czerwca roku ubiegłego. Maki te w swoim czasie organa, tut. E. U. S. zakwestionowały, a sprawa odłana została władzom sądowym. Według wyjaśnienia dyrektora magazynu, władze sądowe w dniu 15 września 1923 r. sekwestr uchyliły i maki pozostałe w magazynie, oczekując prawdomówności na odpowiednio wysokie ceny.

Firma Szymona Pomper i Krumholtz posiada na składzie w magazynie 1 wagon groszku orkadego, zdeponowany tamże w połowie grudnia roku ubiegłego. Kuniec Grünwald magazynuje 5740 kg. soczewicy od początku listopada roku ubiegłego.

Firma Nürnberg, względnie Dintenfass od listopada 1923 r. przetrzymuje w magazynie większą ilość pszenicy.

Firma Spitzer i M. Ryszka przetrzymuje 1 wagon grochu orkadego, który został przekazany tutaj przez bank hipoteczny ze Lwowa.

Firma Landau posiada na składzie 2.000 kg. koniczyzny jeszcze z maja 1923 r.

Ujawnione zapasy organa policji zakwestionowały i sprawa po bliższym zbadaniu odstąpiła do sądu prokuraturze.

Amerykańska kobieta.

Nowy Jork, w styczniu. Moje panie! List ten przeznaczam tylko dla was.

Nie znaczy to bynajmniej, bym żywiła jakąś niechęć do europejskich mężczyzn. Zupelnie nie! — Nie znam go, a perspektywa tego dziwadła, które znam.

Amerykański mężczyzna jest zupełnie inny. Pragmatyściście na nie wiedzieć jaki?

Naprzekąd: W eleganckiej dzielnicy Chicago, z okna nowej Willi, widziałam, jak przystąpił para domu niósł ogromny stos półmisków przez ogród i załadował go do swego auta. Spojrzałam na pana i spytałam ze zdziwieniem czy to znaczyć mogło? — Wyjaśnienie było proste. Żona pana niosącego półmiski urządziła rańt dla swych przyjaciółek. Maż nożyczyć półmiski i niósł je do domu. Przecież półmiskówka nie będzie dźwigała takiego ciężaru? Cóż więc pozostawało?

To tylko przykład i dosyć trywialny przykład, ale ncmimo to ilustruje on stosunki.

I dlatego radzę wam moje panie! gdyby miała nastąpić ewentualna reinkarnacja, (co przecież wszystko jest możliwe), postarajcie się urodzić się w Ameryce! Jest to kontynent, który można nazwać rajem kobiet.

Odpowiecie mi, że można także smakować kufry i przyjechać? Nie, to nie pomaga. Trzeba mieć poczucie szczęścia i wolności. Takie posiada amerykańka, a tego żadna europejska kobieta tak łatwo nie osiągnie. Jest to tajemnica ras, duszy i poczucia własnej siły. Gdy amerykańka utrzymuje, że kobiety tego są namiętniejsze na świecie, to ma rację, to jest do pewnego stopnia ma rację.

Coprawda niektóre odcinienie i szczerzyły się ważniejsze niż niektość, ale na to trzeba wieków cywilizacji, których amerykańka nie ma za sobą. Amerykańka nie przechodziła wojny, gdy europejska została przez nią złamana i poznała największego wroga kobiecej piękności — rezygnację. Tu w Ameryce nie było żadnego przelomu tu kobieta rozwija się swobodnie i jest szczęśliwa. Amerykańka jest piękna, bo jest swobodna, samodzielną, wolną, a przedewszystkiem szczęśliwą.

Nie zna mody, nie zna rezygnacji, gdyż posiada inne jeszcze przedmioty zainteresowania prócz mężczyzny. Amerykańka

firtuie i wychodzi zamaż z równą chęcią jak i europejska. Kocha i poświęca się z równym uczuciem, jest najlepszą matką. Ale tańczy bardzo chętnie, uprawia sporty, politykę, pracuje w jakimś zawodzie, uczęszcza do klubu, urządza zabawy jest dobroczynną słowem żyje pełnym życiem!

Przedewszystkiem przebywa chętnie w kobiecym towarzystwie, zamula się dola swych siostr, słowem posiada szerszy horyzont życiowy i umysłowy niż europejska.

W Europie istnieje mniemanie, że amerykańka posiada dużo wykształcenia. Tego nie można tak w ogólności powiedzieć. Ale zato posiada ona pewność sału, jasność poglądów i swobodę, którą daie znajomość życia i praw ni czynny.

Co zaś do wykształcenia, to można z całą pewnością twierdzić, że europejska posiada szersze wykształcenie niż jej amerykańska siostra. Amerykańka żyje wiele czasu poświęca sportom, tańcom i podróżom, a dzień koniec końców i w Ameryce nie ma więcej niż 24 godzin!

Ale amerykańka jest pracowita, pilna, posiada dużo energii, zaufania do samej siebie i common sense (zdrowy rozsadek), które to własności dopomagała jej przy każdej pracy i ułatwia każdy zawód.

Amerykańka nigdy nie jest nie wolnica. Jest królowa i towarzysza. Opady z niej wszystkie wiezy azylatwckiej przeszłości, uwolniła się z wszelkich pęt tradycji i sentymentu i jest kobietą człowiekiem.

Nie mówię tu o grande dame, która wszędzie jest jednaka.

Mówię to o tej, która pracuje. Dlaczego miała istnieć praca, która nie przystoia mężczyźnie? Dla czego mężczyzna nie ma nosić w niedziele swego dziecka na ręk, kiedy kobieta nosi je przez cały tydzień? Dlaczego mężczyzna nie może sprzątać pokoju?

Może i sprząta, bo amerykańka może być niewiernym mężem, złym, egoistycznym, brutalnym, ale nigdy nie jest panem, który jest obsługiwany przez niewolnice.

Kobieta może i powinna sięgać po wszystkie prace, jaka niezbędna jest w społeczeństwie, a za to mężczyzna nie może i nie powinien uważać się za coś wyższego — to ewangelium amerykańki. Anna Leitch.

Malowniczymi brzegami amazonki.

Amazonka Rio de las Amazonas, największa rzeka na kuli ziemskiej pod względem dorzecza (125 tysięcy mil kwadratowych) i ilości wody. Jest ona odcinka południowej Ameryki. Powstała z dwóch rzek: Tungaraqua, biorącej początek z jeziora Lauricocha w Andach Peruwalskich na wysokości 12.000 stóp i Ucayali, płynącej z Górnego Peru. Ogromne masy wody toczy najprędz przez Kordyliery, tworząc 13 wodospadów a następnie, przedarłszy się przez skaliste czeluście Manseriche, przez niziny terytorii wschodniej i południowej Ameryki, uchodzi do Oceanu Atlantyckiego. Od przycięcia dopływu Rio Negro do Ucayali nosi nazwę Marañon, odtąd zaś aż do ujścia oceanu przybiera właściwą nazwę Amazonki. Przypływu na 35 mil szerokości, dwa jej główne ramiona Rio Marañon i Rio Paratwora wyspę zwaną Isla de los Juanos, albo Maraja. Długość jej biegu wynosi 857 mil. (5340 klm.) a linia prosta, prowadząca od początku do ujścia mil 387.

Wydobywszy się z średniego łańcucha Andów, w ciągu swego biegu w kierunku wschodnim przez niziny Ameryki południowej, przez żywe krajiny Peru, Ekwadoru i Brazylii jest spławna. Pośród wpadających do niej rzek znajduje się przeszło 60 takich, które długością swoją przewyższają Ren i Wisłę. Brzegi Amazonki są okryte olbrzymią roślin-

nością i nieprzebytymi lasami, obfitującymi w nagiary, węże, małpy, ptactwo. Wody Amazonki zawierają w sobie krokodyla, aligatora i żółwia.

Z licznych wielkich jej dopływów ważniejsze są następujące rzeki: Pastaza, Huallaga, Napo, Putumayo, Yanayra, Rio Negro, a z prawej strony Jurua, Purus, Madre de Tanaiso, Xingu i inne. — W dolnym biegu Amazonki leżą w jej korcie liczne wyspy, z których największa jest wyspa Ilha dos Tumabinambarans, niedaleko ujścia Madeiry. Największa rzyba, snotkwa w Amazonce, nazywa się „Piracuru”, długość na 3 m., a waga do 200 klg. Nad jej brzegami mieszkała przeważnie india nie, albowiem nie racjała się one do kolonizacji. Zoolodzy stwierdzili w Amazonce przeszło 2000 gatunków ryb.

Po Amazonce największymi rzekami w Ameryce Południowej są: Parana i Orinoko. Rzeka Orinoko liczy 2400 klm. długości. — Źródła jej nie widział jeszcze żaden europejczyk. Leży ono na granicy między Wenezuela a Brazylią.

Dr. J. M. Haltecht
Akuszeria i chor. kobiece.
Przyjm. od 10—11 i 4—6.
Piotrkowska 26.
i płyty kupię. Oferty do „Głosu Polskiego” sub „Pathephon”

CZYTAJ CIE „GŁOS POLSKI”.

CO DZIEŃ NIESIE?

STYCZEŃ

23

Środa

Uzysk. Rajmunda W.
Jutro. Tymoteusza
Wschód st. o g. 7.51
Zachód st. o g. 4.05
Wschód ks. 6.07 w.
Zachód ks. 7.59 r.
Długość dnia g. 8.24
Przyb. dnia 51 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.
Czytelnia „Tow. przysięgi”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.
—0—

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Szafir”.
Teatr Popularny: „Sprawa Kaisera”.

Sala Filharmonii: Odczyt piosenki Czapińskiego p. t. „Z Bogiem, czy bez Boga”.

Cyrk Ciniselli: Wielki program styczniowy.
„Grand-Kino”: „Hygiena małżeństwa”.

„Casino”: „Płonące serca”.

„Odeon”: „Wschód i Zachód”.

„Luna”: „Znak na drzwiach”.

Kino współdz. pracown. państwowych: „Jedynaczka króla szmalcu”.

Nowości: „Złoty chłopak”.

CASINO

Dziś

„Płonące serca”

3-cia seria z wielkiego cyklu obrazów **Hrabina Paryża**.
W rolach głównych: **Mia May, Emil Jannings, W. Gajdarow, E. Glessner, Charlotta Ander.**

ODEON

Dziś

Dziś

„Wschód i Zachód”

Przygody młodej amerykańskiej dziewczyny w Polsce. Rzecz dzieje się w Ameryce, Polsce i Austrii.
W rolach głównych ulubienicy Łodzi **Mally Picon i J. Kalich.**

Skrzynka do listów.

P. Binkowski twierdzi, że nie ma długów. Szczęśliwy człowiek!

Szanowny Panie Redaktorze! W imię prawdy upr. proszę o umieszczenie następującego sprostowania:

1) Sprawozdanie w „Kurjerze Wieczornym” nr. 17 „Z za krótkich sądów” nie jest ściśle: kom. Suzin pierwotnie zajął mój majątek za obce długi przy różnych kombinacjach, za co został oskarżony o fałsz i oszustwo.

2) U kom. Suzina byłem nie w celu usprawiedliwienia się, lecz z nakazem przewodniczącego wydziału cywilnego S. O. w Łodzi, który kom. Suzin nie respektował.

3) Sprawa o obrazę kom. Suzina sam forsowałem u prokuratora i podprokuratora, widocznie nie poczuwałem się do winy.

4) Obrazę sądziłem w 7 okręgu powstała na tym tle, że nie ścierpiał ekscencji, zredagowanej przez mego obrońcę, którego honoru i czci „własną pierś” skutecznie broniłem.

5) Długów nie posiadam.

M. Binkowski.
Łódź, d. 22 stycznia 24 r.

—00—

W „METROPOLU” NIE JEST NAJDROŻEJ.

Zarząd restauracji „Metropol” prosi nas o zaznaczenie, że pogłoski, jakoby zakwestionowano jego cennik z powodu wygórowanych cen są nieścisłe, gdyż ceny w tej restauracji zostały w ostatnich dniach znacznie zredukowane.

Pierwsze zachwieja się banki.

Warszawski „Express” Poranny” przewidywa następujący szczegół z p. Kucharskiego rokowań o pożyczkę w Londynie:

Kiedy b. minister skarbu p. Kucharski w towarzystwie „opatrzonego męża” p. Hammerlinga w pogoni za pożyczką znalazł się nad Tamizą — z grona finansistów angielskich na jednym z przedwstępnych posiedzeń padło zapytanie:

— Czy w Polsce znane są zjawiska krachów bankierskich? Odpowiedź brzmiała przecząco. Wszyscy wiemy, że od momentu restytucji naszego państwa, aż po dzień dzisiejszy nie zanotowano u nas ani jednego wypadku bankructwa banku.

Odpowiedź więc była szczerą i prawdziwą. Miała jednak ten skutek, że wysłańcy nasi wrócili bez — funtów sterlingów.

Bowiem dla finansjery londyńskiej stało się rzeczą jasną, że w kraju, gdzie cudowne interesy, bez jakiegokolwiek ryzyka robia, powstające jak grzyby po deszczu banki —

Jedynym bankrutem w wielkim stylu

może być tylko skarbu państwa. Nawiązując do tego wspomniany dziennik stwierdza, że ostatnia haussa na giełdzie walutowej, która w ciągu kilku dni wstrząsnęła kursu dolara

z 6 do 11 milionów, była dziełem banków zagrożonych w swej egzystencji. Instytucje te bowiem kalkulowały wszelkie swe transakcje na styczniu po kursie 18 do 25 milionów marek.

Utrzymanie go na poziomie 10 milionów mk. postawiło ośmioro banków w wielkiej trudności, około przed którym nieobliczalnej w skutkach katastrofy, poprostu zagroziła ruina i bankructwem.

Zawrzała walka między tymi, którzy walczyli o życie, a walka o byt skarbu.

Z jednej strony stanął do ataku premier Grabski, mając na flankach fachowców skarbowych, z drugiej — szarańcza bankowoprzemysłowa, ściśle popierana przez multimiliardera, zajmującego wybitne stanowisko w poprzednim rządzie.

Wbrew interesom państwowym — znany działacz polityczny, w ten sposób jał wygrywać swe sprawy osobistopartijne.

Atak jednak załamał się. Tym razem szala zwycięstwa może porażać w tej długotrwałej walce

przechyliła się na stronę skarbu państwa.

„Bankrut” ocknął się, zmobilizował wszystkie swe rezerwy i doskonale przygotowany z flegmą prowadzi dalej walkę, zdobywając pozycję za pozycją, paraliżując skutecznie dywersję nieprzyjaciela.

Nie więc dziwnego, że w szeregach wrogów skarbu zaplanował podstęp, hezgraniczne osłupienie

Zamieszczając powyższe przeje

Rolnicy interesują się manufakturą.

Wielkiej pocięty z tego dla przemysłu nie będzie.

Do składu manufaktur Fajwlowicza (ul. Piotrkowska 53) pod pozorem kupna towaru zgłosił się gorącym uczynku kradzieży i od Józef Fiszle, rolnik, zam. w Sudanym w ręce policji.

Trockiego okradziono w Łodzi.

Policja spisała notę protokólną.

Z mieszkania Walentego Trockiego, ul. Andrzeja 25, nieznanymi sprawcy skradli przy pomocy

Lecznicy spirytus ze Sandomierza.

Wykurował cudownie Majera Fajnbacha.

Na stacji Łódź-fabryczna, przy trzymano Majera Fajnbacha, z Sandomierza, usiłującego przełamać 24 kg. spirytusu. W spra-

rzyste aluzje pod adresem „miliardera” dobrze informowany dziennik stwierdza, że w Warszawie już dość głośno mówi się o bliskich krachach bankowych.

Spodziewają się, że z istniejących w Warszawie 50-ciu central bankowych conajmniej 75 procent się zachwieje i upadnie.

Banki te czynią rozpaczliwie wysiłki, by utrzymać się na powierzchni. Wyrzucają

ośmioro banków posiadanych akcji.

redukcja urzędników do 50 procent, pozostałym redukcja płacy, a mimo to

duża się z braku środków na opędzenie kosztów administracyjnych.

I w Łodzi coraz głośniejsze wymienia się instytucje bankowe, które nie ostana się przy nowym porządku rzeczy który nieuchronnie nadejdzie.

Redukcja urzędników, przeprowadzana w wielkim stylu, jest stosowaniem podwyżek wskaźnikowych w pełnej wysokości świadczą o gwałtownym kurczeniu się interesów bankowych oraz

zwiększaniu się klientów.

Pozbawione wkładów, z miniaturami kapitałami, uwiecznionymi z reguły w nieruchomościach, dla ochrony przed dewaluacją, banki te

ostać się nie mogą, jeżeli nadejdzie stagnacja w obrocie komisowych, z których dotychczas żył i gdy zmniejszy się liczba tych, którzy

za wszelką cenę szukają dyskonta.

Nie jest tajemnicą, że głównym źródłem dochodów bankowych były operacje dewizowe i akcyjne.

Na różnic kursu płaconego a liczonego klientom, banki zarabiali ośmioro sumy.

Dziś zyski z tego źródła ustąpiły. Stabilizacja walut obcych i zmniejszenie ich zapotrzebowanie, uniemożliwia osiągnięcie poważniejszych zysków. Zniżkowa tendencja dla akcji również.

Banki więc, zwłaszcza banki powiatowe, powstałe dla wzwyskania koniunktury lub kredytu w P.K.K.P. będą pierwsze, które znikną z widowni, a za nimi pójdą wszelkiego rodzaju nadymane przedsiębiorstwa handlowe i komisowe.

Wobec różnicy „dyktatorów” oparte jedynie na protekcji obrotowych, dyrektorów i sprzedawców firm wólcienicznych i na skutek tej protekcji otrzymujące na kredyt towary.

Inaczej być nie może. Bankructwa te będą dowodem najoczywistszym, że

nasz kraj nie może przetrwać w obecnej formie.

W kraju bowiem, gdzie cudowne interesy bez jakiegokolwiek ryzyka robią banki i komisowe — jedynym bankrutem w wielkim stylu może być tylko skarbu państwa.

Tak rzekli finansjści londyńscy.

Podatek majątkowy.

Magistrat dotychczas nie uczynił, by ułatwić ludności szybkie załatwianie formalności, z tym podatkiem związanych.

Deklarację, jaką przewiduje ustawa o podatku majątkowym złożyć musi każdy, bez względu na to, czy majątek jego przekracza normy najniższe, od podatku wyłączone czy nie.

O tem, czy ktoś będzie płacił podatek, czy nie decyduwać będą komisje szacunkowe, które sprawdzą szczegółowo każdą deklarację.

Czy przeto posiada się jeden po kół czy dwa, trzy lub więcej, deklaracja musi być wypełniona i o sobiście złożona.

Kto tego obowiązku nie dopełni do 31 stycznia 1924 roku, ulegnie grzywnie, która może być bezapelacyjnie wymierzona w wysokości do 1000 franków, a więc do 2-miljardów marek.

Przy tej sposobności na liczne zapytania wyjaśniamy, że ustawa nie przewiduje obowiązku zgłaszania oddzielnie odzieży, sukien, bielizny etc.

Wartość tych przedmiotów jest już włączona do wartości urzędnie nia mieszkania.

Oddzielnie wykazuje się jedynie kosztowności, srebra, powozy, ko nie wyjazdowe lub wierzchowce, samochody i t. d. a więc przedmioty nie będące szczegółami urządzenia domowego, a służące jednak do osobistego użytku.

Deklaracje złożone być muszą za potwierdzeniem odbioru w wydziale podatkowym magistratu.

W tym celu magistrat urządził specjalne biuro przy ul. Pomorskiej tam, gdzie mieści się wydział handlowy magistracki.

Należy skonstatować, że jedno biuro w tym celu nie wystarczy. Trzeba liczyć się z tem, że ludność składać będzie deklaracje dopiero w ostatnich dniach stycznia. Tłok więc, jaki panować będzie przed tem biurem można sobie łatwo wyobrazić.

O tem należałoby wcześniej pomyśleć i biura przyjąć deklaracji urządzić na kilka dni przed upływem terminu w kilku punktach miasta.

Łódź protestuje.

Notariusze powiększają paronel, by nadażyć ze sporządzaniem protestów.

Kompletny zastój w handlu manufakturą, pozbawiający kupiectwo wpływów nawet w tej wysokości, jaka potrzebna jest na opędzenie kosztów własnego utrzymania i utrzymania administracji przedsiębiorstwa, fatalnie odbija się na płatności zobowiązań wekslowych.

W czasie ostatniej haussy, gdy panowało ogólne przekonanie, że waloryzacja doprowadzi do całkowitej ruiny marki polskiej, kto tylko mógł oblił się w wekslach na fantastyczne sumy. Inni znów wyrzucali weksle za bezcen na targowisko dyskonta prywatnego.

Tymczasem nieoczekiwanie i wobec wszelkim rachubom nastąpiła stabilizacja marki, utrzymująca się od dłuższego czasu. Zobowiązania zaciągnięte w pierwszym okresie haussy t. j. pod koniec stycznia w tych dniach zapadają. O sprzedawcy towaru nabytę go wówczas na weksle, drożej o kilkadziesiąt procent, bez straty niema mowy, a zresztą dzisiaj na wet ze stratą sprzedać trudno.

Dłużnicy nie mają możliwości terminowego wywiązania się ze swych zobowiązań, zwłaszcza ci, którym wcześniej platności i podatki poprzednio już przepłukali kieszenie i wwszlamowali z nich wszelkie walutowe rezerwy obrotowe.

Weksle w 70 procentach idą do reagenta. Nawet weksle płatne w P. K. K. P.

Procent platności u reagentów zmniejszył się znacznie. Podczas gdy do niedawna weksle napływały do reagentów w 80 procentach były wykupywane przed prote-

stem, dziś stosunek jest odwrotny. Dwadzieścia procent płaci, a 80 dopuszcza do protestu.

Zdarzają się również coraz częściej wypadki, że transakcje bywały anulowane.

Kupcy siedzą sobie najsposkojniej w kantorze i czeka na klienta, a naraz zajeżdża resorka naładowana na towarem, tragarze znoszą towar do składu, a subiekt prezentuje list, mniej więcej tej treści:

„Niniejszem zwracam panu, kupiony u niego w pierwszych dniach stycznia towar na który obecnie już nie reflektuję i proszę o zwrot moich weksli, których nie myślę ani nie mogę płacić, z powodu stagnacji i braku gotówki”.

Z poważaniem

X paczek towaru załączam”.

Łatwo sobie wyimaginować u czucia odbiorcy takiego listu, który co tylko liczył, że wpływ z tych weksli pomoże mu jakoś wybrnąć z oparów na ultimo.

Coraz częściej pojawiają się w prasie łódzkiej ogłoszenia takiej treści:

Ogłaszam niniejszem, iż weksle wystawione na zlecenie Hermana Cieleja, płatne w Warszawie, ul. Pańska 67, w dniu 5 stycznia, 12 stycznia i 19 stycznia po 300000000, a 26 stycznia na sumę mk. 173.000.000, unieważniam wobec całej tej transakcji.

Maks. Wasowicz.

Świadczy to, że krzyż, jaki przeżywa Łódź, manufakturowa jest istotnie niesłychanie ciężki, i że jedno poważniejsze wstrząśnięcie nie zwalić może z nóg cały szereg firm handlowych i „fabrycznych”. Ciesem takim może być druga rata zaliczki na podatek majątkowy

Z Bogiem czy bez Boga?

Dziś odczyt piosenki Czapińskiego Dziś — w Sali Filharmonii.

Tajemnice sadystów.

Wspólniczka „nauzycielki”. — Dyrektor zwierzę. — Narzędzia tortur. — Dostawcy sadystów.

Pisaliśmy przed paru dniami o ohydnej sprawie klubu sadystów w Wiedniu. Obecnie udało się po-
lić wiedeński.

aresztować wspólniczkę młej nauczycielki Kadnetz, niejaka Eugenie Degressi.

Ta ostatnia sama namietna sadystka, jest żoną bogatego kupca towarów kolonialnych. Zaimowała się ona werbowaniem ofiar dla Kadnetz i jej nienasyco-
nych gości.

Z zeznań nieszcześliwej Grevy, głównej ofiary Kadnetz, wynika, że jej mistrzyni prowadziła ją niekiedy do inkle-
goś banku i tam była w gabinecie dyrektora, który się temu przy-
przeglądał.

Bledne dziecko jest tak zastra-
szone, że nie umie określić ulicy, na której ten bank się znajdował. Afera Kadnetz zatacza coraz szersze kręgi. Aresztowano jesz-
cze cały szereg osobistości — mie-
dzy nimi podobno wyższych ur-
zędników państwowych.

Dr. med. Bachnetz, również a-
resztowany, został pozbawiony
stanowiska docenta uniwersytetu
wiedeńskiego.

Fakultet wszczął też starania o
odebranie mu tytułu doktorskiego.

W mieszkaniu Kadnetz po
szczegółowej rewizji
znaleziono cały arsenał narzędzi
tortur,

którym podlegały nieszcześliwe
dzieci. Są tam dyscypliny, baty,
szpicruty, a nawet parę nahałek
rosyjskich. Szczególnie wstrząsa-
jące wrażenie robią
baty zaopatrzone w kulki ołowia-
ne i haczyki...

W związku z aferą Kadnetz o-
powiada jeden z psychologów wie-
deńskich interesujące szczegóły o
dostawcach tych narzędzi, którzy
mi się sadyści lubią posługiwać.

„Sklep, gdzie ci żyć... kupują swe narzędzia... wi-
uczone — łatwo bardzo rozpoznać
Sa to oczywiście sklepy rymarzy
i siodlarzy. Pozornie wystawa nie
przedstawia nic szczególnego —
ale znakomitą umówioną dla sady-
stów jest piecypalczywa dyscy-
plina, rozłożona w lewym rogu
wystawy.

W takim sklepie dostać można
też najwymyślniejsze przyrządy
do bicia. Wogóle jest rzecza inter-
esująca, kto kupuje te tysiące
szpicrut, nahałek i dyscyplin, któ-
rych pełno w sklepach rymarzy.
W całym Wiedniu najwyżej 1000
osób jeździ konno.

Z doświadczenia wiemy, że
jeźdźcy sportsmeni używają pra-
wie wyłącznie zwykłych trzci

nek. A zresztą gdyby nawet uży-
wali szpicrut, to przecież takich
kosztownych rzeczy nie kupuje
się często. Ktoś musi zatem być,
kto te rzeczy nabywa.

Pewnego razu postarowiłem do
konać doświadczenia. Zauważyw-
szy, że w pewnym sklepie leży
na wystawie dyscypliny na sarni-
nej nóżce — wszedłem nie bez
pewnej wstydliwej obawy — i za-
pytałem,
ile też może kosztować porządna
dyscyplina.

Wszystko zależy od gatunku i
wielkości — odrzekł uniesiony ku-
piec i postawił na koncie kilka
wielkich pudeł wypełnionych dys-
cyplinami.

— Wszystko to są dobre, trwa-
łe instrumenty. Ręczna robota!
— zachwalał swój towar. — Czy
szanowny pan żyje sobie miek-
szej czy twardszej?

Kiedy nie umiałem mu na to od-
powiedzieć, kupiec spojrzal na
mnie podejrzliwie i zapytał: —
A na co panu właściwie dyscy-
plina?

„Do... do... trzepania dywanów
wybkałem na chybił trafił. Ale
widocznie niechcący dobrze trafi-
łem na jakieś umówione słowo,
bo twarz kupca natychmiast się
wyjaśniła: A, do dywanów —
rzekł on ze szczególnym uśmie-
chem — musi pan zatem wiedzieć,
czy dywan jest gruby, czy cienki
stary, czy nowy.

A może szanowny pan jeszcze
nie ma dywanu? Wogóle wydaje
mi się, że
szanowny pan jeszcze nie posiada
wyprawki.

— Wyprawki? — zapytałem
przerażony.

— No tak wyprawki. Potrzebna
jest panu conajmniej
jedna szpicruta, ze dwiema dyscypli-
ny, bacik, no i... może parę spe-
cjalności...

Po tych słowach ohydny ten
człowiek zaczął mi pokazywać
różne przybory do bicia.

— O, ta szpicruta z szerokim
rzemieniem,
masuje bardzo silnie, a nie spra-
wia szczególniejszych bólów.

Ta, cienka, już jest bolesniejsza.
Polecam panu te dyscypliny.
Bardzo trwałe, nie niszczy... dy-
wanów

A potem z pokoiu za sklepem
przyniósł mi „specjalności”.

Jakieś baciki z kulkami z ołowiu,
szpicrute z haczykami „trzeba
bardzo ostrożnie używać” — do-
dał z uśmiechem, jakieś kleszcze.

Udałem, że zapomniałem pieniądze.
Wstyd i gniew uderzyły mi

Jajko ze 10.000 funtów szterlingów.

Amerykańskie muzeum historii
naturalnej zamieściło w piśmie
ogłoszenie o licytacji na jajko Di-
nosaura, zwierzęcia przedpotopo-
wego, co do którego istnieje „gwa-
rancja”, że ma ono 10 milionów
lat. Jajko, to zostało, w raz z 24
innymi, sprowadzone przez człon-
ków ekspedycji naukowej, wysła-
nej w roku zeszłym do pustyni Go-
bi. Sądzą, że lord Rotszyld kupi to
jajko dla londyńskiego British Mu-
seum. Sprzedawcy cennego jajka
radzą, iż otrzymają za nie z góra
10.000 funt. szterlingów. Pienięż-
ni temi opłacone będą koszty dru-
giej ekspedycji naukowej, która
się uda do pustyni Gobi. Ta druga
wyprawa wysłana będzie w tym
celu, ażeby wynaleść przedhisto-
ryczne stworzenie, które było po-
średniem pomiędzy małpą a czło-
wiekiem. Z powyższego wynika,
że amerykańscy członkowie wy-
prawy wierzą mocno, iż pochodzą
od małp, oczywiście amerykań-
skich.

Spadek dziwaka.

W zamku swoim w pobliżu
Mantui zmarł przed kilkoma dniami
hr. Gaetan Bonoris. Od dłuż-
szego czasu wśród ludności kra-
jowej porosła legenda o różnego
rodzaju bogactwach, nagromadzo-
nych przez hrabiego w jego zam-
ku, którego nikt za życia jego wła-
ściciela nie zwiedzał.

To co znaleziono tam obecnie,
przy nakładaniu pieczęci, prze-
wyższało wszystkie wyobrażenia
o majątku hrabskim. Kilkadziesiąt
milionów lirów było rozrzuco-
nych pod podłogą. Jeden z wiel-
kich kufków zawierał tylko mone-
ty złote, a inną, jeszcze większą,
był wypełniony biżuteriami, któ-
rych wartości w przybliżeniu na-
wet trudno ocenić.

Wszystkie znalezione pieniądze
zapisane zostały przez hrabiego
kongregacji augustyńskiej, co się
zaś tyczy mebli, to ma je otrzy-
mać jeden z kuzynów nieboszczy-
ka, ale pod tym warunkiem, że
żadnego z nich nie sprzeda. W
przeciwnym razie nastąpiłoby au-
tomatycznie wydziedziczenie.

do głowy. Jak szalony wybiegłem
ze sklepu i długi czas nie mogłem
się uspokoić. Jajko, w dwudzie-
stym wieku, w stolicy, w biały
dzień prononcja narzędzia tortur?

Tak, tak. W stolicy, w biały
dzień. Wrzód na ciele ziemi, jak-
im jest każde wielkie miasto kry-
je w sobie jeszcze niejedną ohyd-
ną tajemnicę. Tylko przypadek
rzuci czasem światło na ponure
podziemne życie wielkich miast,
to życie zbrodnicze, które po woj-
nie rozrosło się jak chwasty na ba-
gnisku.

Żywy scenarjusz „Szalonych kobiet”.

Uroczą była w pełnym rozkwie-
cie swa pogodnej urody Angela
Thornton. Żywe zwykle jej oczy
nie zdradzały w zupełności 34 ro-
ku życia, który właśnie rozpoczę-
ła. Jako żona dyplomaty musiała
dostosowywać się do swego mi-
lieu, ale wrodzona żywiołowość kaza-
ła jej od czasu do czasu szukać
ekstrawagancji, by dać ujście tem-
peramentowi, który domagał się
szumnego, gwałtownego życia, ze
wszystkimi niebezpieczeństwami
tajemnicami i zawodami.

Jeszcze w jesieni poznała piek-
ną Angelę pewnego neapolitańczy-
ka, inteligentnego i przystojnego
młodzieńca Umberta Sangello. Po-
znawszy go w czasie letniej z cze-
stych swych wycieczek na mor-
zu, poczuła doń wielkie sympatii
i niebawem wprowadziła go do
swego domu. Umberto zrobił na
dyplomacie bardzo dobre wrażę-
nie i odtąd stał się częstym go-
ściem w willi Thorntonów, umila-
jąc jednostajne i dość sztywne ży-
cie pani domu inteligentną rozmo-
wą, oraz wymyślaniem coraz to
nowych przywleceń.

Z końcem listopada przedstawił
Sangello pani Thornton młodą i in-
teresującą polkę, jako swą narze-
czoną. W kilka dni później oświad-
czył zaś państwu Thornton, że
musi na jakiś czas wiejechać do
Neapolu, dokąd powołuje go ko-
niecność zatłoczenia formalno-
ści, połączonych z odziedzicze-
niem spadku po zmarłym przed
pół rokiem ojcu. Niedługo potem
miał się odbyć ślub młodej par.

Pania Angelę pociągał także
Neapol, którego dawno już nie wi-
działa. Korzystając więc ze spo-
sobności, by w miłym towarzyst-
wie spędzić kilka dni w owym
najpiękniejszym zakątku ziemi, za-
ofiarowała narzeczonemu, by od-
był podróż wspólnie jej samocho-
dem, w czasie której ona, Angela
odgrywać będzie rolę przywito-
ki. — Maż Angeli zgodził się na
ten pomysł, proponowała została
przyjęta i niebawem szczęśliwa
trójka podziła w wytwornym sa-
mochodzie, przeniknym szlakiem
nadmorskim ku granicy Włoch.

W Genui zatrzymali się na
podróżnicy na dwa dni, chcąc nie-
co wypocząć. Drugiego dnia zni-
kla narzeczoną Umberta bez śla-
du. Nieszcześliwy narzeczonny był
niepocieszony i nosił się nawet z
zamiarem samobójstwa. Ze łzami
w oczach opowiadał on pani An-
geli, że od dłuższego już czasu po-
dejrzewał narzeczoną, iż go nie-
kocha, a obecnie, kiedy go zdecy-
dowanie porzuciła, nie widzi
przed sobą celu życia.

Piekna Angela miała dobre ser-
ce. Serdecznie współczuła nie-
szczęśliwemu towarzyszowi po-
dróży.

Pragnąc rozproszyć smut-
ne myśli opuszczonego młodzień-
ca, wynajdywała najbardziej po-
ciągające rozrywki. Przedewszys-
tkiem wiece opuścił Genuę i na
kilka dni zatrzymał się w Rzymie.
Następnie ruszył w długą podróż
zwiadając wszystkie piękne mie-
scowości Włoch. Angelę za wsze-
ka gene chciała ratować zrozno-
czonego Umberta i zmusić go, by
zanominal o niewierność. Udało się
jej to przed, niż sama mogła
przypuścić.

W swej podróży zatrzymali się
na dłużej na Capri. Cudne nieho-
wspaniało morze, a co najważniej-
sze, towarzystwo uroczej kobiety
prędko jakoś rozproszyły chmury
na czoło Umberta. Rozmawiały mu
się oczy do tch proków, a serce
pani Angeli było coraz radośniej,
szczęśliwiej, na widok uleczonego
i wracającego do życia z całą młó-
dą werwą jej towarzysza. — Ta
szczęśliwość tak dalece zbliżyła
do siebie pocieszycielkę z pocie-
szanym, że Angela bardzo pro-
sto zapomniała męża, a w sercu Um-
berta nie było śladu z osadów roz-
paczy.

Naturalnie, że cała podróż finan-
sowała Angela, boć nie mogła po-
zwolić na to, by nieszcześliwy
Umberto miał się jeszcze kłopot-
tać o pieniądze. Pożyczyła mu na-
wet 30.000 lirów, dla adwokata,
który przeprowadzał sprawę spad-
kową. Wołała sama telegrafować
do swego bankiera do Ameryki o
pieniądze i sprzedawać wartościowe
papiery, by tylko nie powiększać
rozterek, jaka po stracie narzecz-
nej musiała burzyć spokój Ueber-
ta. Umberto nie sprzeciwiał się te-
mu bardzo, tłumacząc, że niedługo
skończy się sprawa ze spad-
kiem i że wszystkie wydatki zwró-
ci. — Nagle w San Remo padł
grom. Angela, nie mogąc się raz
wieczorem doczekać na powrót
Umberta, udała się do pewnego
lokalu, w którym zwykle spędza-
li wieczory i tam zastała piękne-
go nieszcześliwca, jak w gabine-
cie przegrwał jej pieniądze. Obu-
rzona do żywego udała się zaraz
na policję, gdzie ją objaśniono, iż
wpadła w ręce niebezpiecznego i
wyrafinowanego awanturnika. —
Wtedy wniosła skargę i telegrafo-
wała do męża o przebaczenie —
oczywiście z dobrym skutkiem.

Proces wykazał, że Umberto
wyłudził od Angeli przeszło 600
tys. lirów. Przed sądem tłumaczył
on się z całą bezczelnością i ev-
nizmem, iż pani Thornton chciała
się bawić, musiała więc za to pla-
cić. Sąd w Mediolanie nie uznał
jednak jego stanowiska i skazał
go na cztery lata ciężkiego wię-
zienia.

GEORGES GAUDY.

Pierścień.

Zdawało jej się, że obudziła się
z przynęty snu. Była noc.

— Janie! — krzyknęła głośno.
Ale mąż nie odpowiadał. A tym
czasem zauważyła, że zasypiając
owinięta prześcieradło dookoła gło-
wy i dziwnie przypominało jej to
całun.

Uwolniła twarz z tego nakry-
cia i wyjrzała reke, by zapa-
lić światło. Ale reka jej napotka-
ła gładką ścianę. Poczuła się dę-
nerwować.

— Janie! — zawołała jeszcze
głośniej.

Odpowiedziało jej tylko głuche
echo.

Ciała jej przebiegł przeczaj-
dreszcz. Dziwnie grobowa wilgoć
nroziła jej krew w żyłach, a gdy
rapiownie podniosła głowę, ozo-
ło jej napotkało twardą ścianę
o którą uderzyła z całej siły. Ból
ten uderzył ją na chwilę.

— Janie! — rozpoczęła znów
po chwili — Janie, gdzie jeste-
śmy?

Przypomniała sobie nagle swa
przewlekłą chorobę. — To są
widocznie jakieś majaczenia —

pomyślała — ale dlaczego Jan nie
odpowiada mi?

Leżała tak przez długą chwilę
zupełnie spokojnie. Życie pocze-
ło powracać. Nagle poczuła pod
swą lewą reka jakiś twardy
przedmiot.

Przypominał sobie okoliczno-
ści swego przebudzenia się, zro-
zumiała, że przedmiot ten znaj-
dował się w jej złożonych dłoniach.
Wzięła go do ręki, był to mały
krucyfiks!

Poczuła ramie i o to poczuła,
że coś owia się dookoła niego. To
był różaniec!

— Różaniec! — krzyknęła z
grozą — Janie na pomoc! Na po-
moc! — Zęb jej szelekały, cia-
ło drżało i nieszcześliwa zemd-
lała.

Gdy wróciła do przytomności,
pierwszą myślą jej było:

— Jakaż jestem słaba. To są
mary jakieś!

Pragnęła dotknąć reka swego
rozpalonego czoła, ale dłoń jej na-
potkała znów owa nieugięta
ściana. I powoli w mózgu jej po-
częła kiełkować ta pełna grozy
myśl: — Jestem w trumnie... ży-
wem pochowana. Po chwili jednak
nadzieja powróciła ze zdwojona
siłą:

— Zamknęli mnie. Ale ja bede
wolała krzyczeć! Musza mnie
usłyszeć!

W pamięci jej powstały wszyst-
kie zasyłane kiedyś historie o
pochowanych żywcem ludziach.
Takie rzeczy widocznie się wyda-
rzały. I inni tak samo, jak i ona u-
ważali się za zgubionych, a pami-
mo to przypadek jakiś ratował
ich od strasznej śmierci.

Leżała zupełnie spokojnie i w
tej strasznej ciszy słyszała, jak
krew pulsowała w jej skroniach.

Ale po chwili do uszu jej do-
biegł inny daleki dźwięk, dosko-
nale odbijający się w ziemi. To
był dźwięk dzwonów! Serce jej
zamarło z żalu. Z oczu jej pocze-
ły płynąć łzy. Po chwili dzwony
ucichły.

Poczuła walić z całej siły pie-
ścioła w wieko trumny. Krzyczała,
wołała. Słowa wzięły jej w gar-
dle, w głowie panował dziwny
zawrót. Wtedy wydała przecie-
gły ryk, który napętnił grozą
każdego, kto by go usłyszał.

Ale krzyk ten nie wzruszył
zmarłych, którzy otaczali ją ze
wszystkich stron. Osłabła od
krzyku, pochylała głowę i zanar-
la w bezruchu.

A potem znów dziwna i dzika
energia dodała jej siły i poczęła
walczyć ze ścianą, która ją ze-
wszad otaczała. Rece jej oleku-
ły kroplami krwi, która spala wa-
gał, jęcząc przyciem żałośnie.
Podnosił tak dłoń do ust poczu-
ła

ła dwie obrączki na palcach. Od
chwili ślubu, nosiła jedną tylko
gdzież zareczynowa stała się dla
niej trochę zacisną. Ale zdenu-
sowała ją, wywołała na mezu przrzy-
czenie, że w godzinie śmierci wło-
zy jej ją znów na palec. Obrącz-
ka ta była świadkiem najszcze-
śliwszych chwil ich życia.

I oto obrączka ta okalała jej na-
lec! — To śmierć! — pomyślała
nieszcześliwa — to dowód, że u-
marłam!

Dziwnie widział poczuł kra-
żyć przed jej zamkniętymi oczami,
w głowie zapanał zamęt —
zemdlała.

Obudził ją młarowy łoskot jak-
ś! To deszcz! Deszcz uderzał
tysiącem kropel w świeżo poru-
szoną ziemię. Liczyła krople, a
potem znów oddawała się dźwię-
ki rozpaczy.

— Gdzież ja mam dowód, że
żyję? — myślała. — Przecież to
szaleństwo! Czyż można pocho-
wać żywą? Zapewne nie żyła już
od lat czy wieków i trwała tu w
ciemności i grozie!

I poczęła wspominać wszystkie
grzechy swe, swe najtańsze
winy. A pomimo wszystkiego, myśla-
ła, że nie żyła była dla niej pociecha.
I szlochała, tak zasnęła.

Czysty jakiś wiew podniósł jej
piers. Podniosła powieki.

Czy śniła? Nie była już w ciem-
ności, jakieś niejasne promienie
dochodziły jej zrenie, a chłodne
powietrze orzeźwiało płuca. Jak-
ś czarna postać pochylała się
nad nią. Wtedy nieszcześliwa po-
wiedziała coś, coś czego potem
nigdy już nie mogła sobie przy-
pomnieć. Ale w tej samej chwili
usłyszała przerażony iek i unos
bosych stóp. Podniosła się rap-
townie i zauważyła ludzką po-
stać, która uciekała z podziemia.

W ucieczce tej zgubiła jakiś
byszczyk przedmiot, który ona
podniosła. Był to pierścień który
zdał z jej palca!

Płyta, straszna płyta, która
zaczęła trumnie leżała pod
ścianą. Przez otwarty sufit świe-
ciły gwiazdy i oddzielne chmury
rzuciły cień na posadzkę gro-
bowca.

Kobieta wyszła z trumny i u-
słowała uciec, ale upadła na ko-
ną i tak pozostała w bezruchu.
Usta jej szerały dziekocznictwa
i składały ofiarę z pocałunków
i też radosnych na złotej obrącz-
ce zareczynowej.

A latarnia, która złodziej pozo-
stawił na grobowcu, oświecała
swym młym światłem te dziwne
scene.

(Tłumaczyła Et).